

Afryka – zapomniany ląd

15 października 2022

Los mieszkańców Czarnego Lądu porusza, rozwściecza, boli. Oczywiście, jeśli akurat sobie o nich przypomnimy. Warto spróbować szukać prawdziwych rozwiązań, aby Afryka przestała być wreszcie synonimem cierpienia.



Afryka, zwana Czarnym Lądem, jest najsłabiej rozwiniętym i najbiedniejszym z zamieszkałych kontynentów. Dziś jednak usłyszeć można wiele głosów stwierdzających, iż Afryka zaczyna wchodzić w okres szybkiego rozwoju i wzrastającego dobrobytu. Za reprezentantów tych zmian podaje się kraje takie jak Namibia, Libia, RPA, Algieria, Maroko, Kenia. Jedne są bogate w surowce naturalne, inne bardzo atrakcyjne dla turystów, kolejne mają szczęście do rozsądnych władz. Niestety, w rzeczywistości nadal ponad połowa państw Afryki ma PKB na mieszkańca poniżej 1600 dolarów.

Ludzie giną tam z powodu głodu, pragnienia, epidemii lub w wyniku krwawych wojen klanowych, religijnych i politycznych. Media mają kilka etatowych obrazków z Afryki – dziecko głodujące, dziecko z kałasznikowem, dziecko z dzieckiem na ręku. Widzimy to, wysyłamy pieniądze na odpowiednie konto i zapominamy. Zapominamy, że kontynent ten potrzebuje czegoś

więcej niż naszych pieniędzy.

Bolesna historia

Afryka to ogromny kontynent. Jego znaczna część to obszary o bardzo niekorzystnym klimacie, nieżyźnych glebach, dużej podatności na epidemie, susze, i głód. Takie warunki nie sprzyjają powstawaniu potężnych, stabilnych państw. Znaczna część Afryki od zawsze podzielona była na tysiące klanów czy państewek bez tradycji politycznych, formalnych granic lub administracji. Wyjątkami były Egipt, Etiopia lub Ghana, które stanowiły swego rodzaju państwa. Założki systemu zaczęły pojawiać się wraz z falą kolonializmu w XVIII i XIX wieku, gdy ówczesne europejskie mocarstwa – Wielka Brytania, Francja, Niemcy, Belgia czy Holandia zainteresowały się Czarnym Lądem.

Najważniejsze dla nich były wybrzeża, o bardziej sprzyjającym klimacie i dużych zasobach drogocennych minerałów i metali, owoców, bakalii. Wewnętrzna część Afryki zajmowana była często tylko dla prestiżu, toteż tereny te były traktowane potem „po macoszemu” – nie inwestowano w ich rozwój ani bezpieczeństwo. Ponadto, granice kolonii często nie uwzględniały etnicznego czy religijnego podziału ludności, co było tragiczne w skutkach. Najlepszym przykładem jest tutaj Sudan, gdzie w obrębie jednego państwa żyją Arabowie i Murzyni, którzy dodatkowo zazwyczaj wyznają inną wiarą.

Gdy dwie wojny światowe zakończyły epokę europejskiej dominacji na świecie, stało się jasnym, iż dawne kolonie zapragną niepodległości. Biali kolonizatorzy nie próbowali nawet protestować – Afryka nie była już w polu ich głównych zainteresowań. Szlachetne minerały zaczynały być zastępowane syntetykami. Bliski Wschód stał się głównym dostarczycielem ropy. Kolonie w Afryce stały się kosztownym, nieprzynoszącym zysku biznesem.



Dodatkowo, biznesem prowadzonym w większości przez nieudaczników – europejskich oficerów, biznesmenów czy naukowców, którzy nie potrafiąc wykazać swojej przydatności na Starym Kontynencie, wysyłani byli na Czarny Ląd, gdzie szybko stawali się generałami i politykami. Aby zagwarantować sobie przychylność miejscowej ludności wybierali swoich doradców i oficerów wśród tubylców. Niewykształconych, niezbyt bystrych, ale za to gwarantujących, iż z wdzięczności za wyciągnięcie z biedy, pozostaną wierni i będą łatwi do manipulowania. Z czasem Europejczycy zaczęli całkowicie wycofywać się z Afryki, awansując swoich protegowanych jeszcze wyżej, głównie na stanowiska generałów, którzy mieli być przeciwwagą dla nowych politycznych liderów, gdyby ci zechcieli odseparować się od Europy.

„Europejskie” granice

Dawne kolonie, jedna po drugiej, ogłaszały powstanie nowych niepodległych republik, a ich prezydentami i premierami nierzadko stawali się wykształceni ludzie, nauczyciele ze szkół misyjnych czy absolwenci renomowanych uniwersytetów, tacy jak Ben Bella w Algierii, Julius Nyerere w Tanzanii czy Milton Obote w Ugandzie. Jedynie nieliczne państwa musiały walczyć z kolonizatorami o wolność. Najmocniej swoich kolonii

trzymali się Portugalczycy.

Afrykańscy liderzy, na fali euforii dekolonizacji, zapragnęli zaznaczyć swoje znaczenie polityczne na mapach świata. W 1963 roku w Addis Abebe, stolicy Etiopii, miało miejsce spotkanie Organizacji Jedności Afrykańskiej celem utworzenia Karty Afryki. Problemem było to, że żaden z przywódców 32 niepodległych już wtedy państw, nie miał pomysłu, jak powinna ona wyglądać. W końcu, po naciskach Juliusa Nyerere, Karta powstała. Postanowiono, że dawne granice kolonialne przyjęte zostaną za obowiązujące linie podziału nowych państw.

Jest to dowodem, jak bardzo zdezorientowani byli ówcześni afrykańscy liderzy, jak mało mieli pomysłów na to, co począć z tą Nową Afryką. „Stare-nowe” granice nie respektowały etnicznego podziału Afryki, co samo w sobie było bardzo konfliktogenne. Niemniej, do końca lat 60. Afryka prawie całkowicie wyzwolona została z kolonialnych łańcuchów. Niestety, mimo wysiłków polityków, sytuacja gospodarcza Czarnego Lądu była tragiczna, szczególnie po klęsce suszy około roku 1970, w wyniku której z głodu i pragnienia zmarły miliony ludzi.



Rozgrywki mocarstw

Mieszkańcy Afryki stali się także ofiarami śmiertelnej rozgrywki między USA a Związkiem Radzieckim. Dla wzmocnienia swojej pozycji geostrategicznej, dwa supermocarstwa zaczęły rozgrywać nad Czarnym Lądem partię szachów. Zachód popierał przywódców i systemy, które pasowały do antykomunistycznej retoryki. Nawet jeśli byli to tyrani typu Mobutu Sese Seko z Zairu czy system Apartheidu w RPA. Najważniejsze było zatrzymanie „Czerwonych”. Sowieci także mieli w Afryce swoich sojuszników. Pod sztandarami z gwiazdą stali tacy rzeźnicy jak Mengitsu w Etiopii czy Siad Barre w Somalii. Spychali oni swoje kraje w stronę przepaści, ale pasowali do zimnowojennych strategii.

Jednak nie wszystkie dyktatorskie rządy w Afryce zostały narzucone z ramienia supermocarstw. Pierwsza generacja liderów afrykańskich nie zbawiła kontynentu. Co więcej, niektórzy z nich, tak jak Kwame Nkrumah z Ghany, wybrali drogę autorytarną, wprowadzali kultu jednostki i zwalczali opozycję. Generałowie, którzy niegdyś mieli być marionetkami w rękach białych, zrozumieli, że mogą wykorzystać słabość polityków. Dzięki poparciu armii i ludu zaczęli obalać rządy i wprowadzać swoje dyktatury.

Rządy te dziś zaliczane są do najczarniejszych rozdziałów historii świata i na zawsze pozostawiły piętno na Afryce. Dopiero w latach 80. świat zaczął uświadamiać sobie horror mieszkańców Afryki. Zimnowojenna walka o wpływy, a także poczucie współodpowiedzialności za tragedie Czarnego Lądu zaowocowały obaleniem części krwawych reżimów przy pomocy amerykańskich, sowieckich czy europejskich wojsk i pieniędzy.

Afryka znowu w cenie

Na tym jednak „spłacanie długów” się zakończyło, a Afryka znowu została zostawiona sama sobie. Dopiero definitywny

koniec Zimnej Wojny wprowadził na arenę stosunków międzynarodowych nowe zagadnienia, takie jak pomoc dla krajów Trzeciego Świata. Realizm przestał być główną ideologią polityczną, rola ONZ wzrosła. Do państw afrykańskich zaczęła napływać pomoc humanitarna, Rada Bezpieczeństwa, w niektórych sytuacjach, wysyłała wojska mające przywracać pokój w krajach ogarnięty wojnami cywilnymi i pilnować uczciwości wyborów, na przykład w Republice Środkowej Afryki w 1998 roku, z misją MINURA. W innych przypadkach Zachód inicjował reformy w Afryce przy pomocy perswazji. Oferowano pomoc rozwojową, a w zamian oczekiwano demokratyzacji, liberalizacji gospodarki, zwalczania korupcji i respektowania praw człowieka.

XXI wiek przyniósł kolejne zmiany – Bliski Wschód zaczął być regionem wojennym, co podniosło zdecydowanie ceny ropy. Amerykanie musieli zainteresować się nowymi źródłami tego surowca, na przykład tymi w Nigerii. Rosja i Chiny, kraje, których gospodarka przeżywa ponowny rozkwit, zaczęły też doceniać inne bogactwo Afryki. Mianowicie mieszkańcy Afryki to prawie 15 procent populacji planety, co zapewnia ogromny rynek zbytu dla tanich produktów, szczególnie z metką „made in China”. Okoliczności te tworzą przekonanie, że większość z 53 afrykańskich krajów przeżywa gospodarczy boom.

Niestety, w rzeczywistości wzrost dobrobytu odczuwają tylko mieszkańcy dużych miast w nielicznych państwach, na przykład RPA i Kenii, podczas gdy codziennością wielu z 900 milionów Afrykańczyków w dalszym ciągu są wojny, głód, analfabetyzm i skrajna bieda. Szacuje się, że około 36 procent ludności Czarnego Lądu żyje za mniej niż dolar dziennie, a Afryka ogólnie jest biedniejsza niż 30 lat temu.

Czego potrzeba Afrykanom?

Czy ta sytuacja może ulec poprawie? Przykład Etiopii, państwa, które po okresie krwawych dyktatorskich rządów, pomimo ciągłych klęsk suszy i epidemii, zaczyna powoli się

odbudowywać, udowadnia, że może. Niektórzy teoretycy stosunków międzynarodowych twierdzą, że ogromne dysproporcje w poziomie życia między bogatymi a biednymi krajami doprowadzą w ostateczności do wielkiej wojny. 11 września i jego następstwa podawane są jako zapowiedź takiego konfliktu. Wobec tego, w interesie bogatego Zachodu leży to, by Afryka podniosła się z kolan. Jak to osiągnąć? Kwestia ta jest niebywale złożona, jednak możemy wyszczególnić kilka metod, które mogą być skuteczne:

Edukacja

Niewątpliwie bardzo duże znaczenie w rozwoju Afryki może mieć edukacja. Edukacja w Afryce, jak i o Afryce. Zalety wykształconych mas, jak i elit politycznych są oczywiste. Na kontynencie takim jak Afryka mogą mieć podwójną wartość. Nawet podstawowa edukacja pozwoliłaby ludności afrykańskiej uwolnić się, chociażby częściowo, od trybalizmu i rozwinąć świadomość narodową. Wyedukowana klasa robotnicza i kierownicza byłaby w stanie odbudować gospodarkę.



Profesjonalni politycy, rozumiejący i szanujący prawa, którymi rządzi się Afryka, lecz jednocześnie postępowi i potrafiący odnaleźć się na międzynarodowej scenie politycznej, mogliby nawiązać wiele korzystnych kontaktów i zapewnić stabilność

wewnętrzną poszczególnych państw. Ponadto, takie społeczeństwa są bardziej odporne na rozwój tak niebezpiecznego dziś radykalizmu – religijnego, etnicznego czy społecznego. Przykładem takich rezultatów jest wspomniana już Etiopia z Malesem Zenawim na czele, RPA z Nelsonem Mandelą czy Botswana z Festusem Mogae. Z tym trzech, Etiopia należy ciągle do grupy bardzo biednych krajów, jednak dzięki mądrym reformom rządu zaczyna rozwijać się w dobrym kierunku.

Pamiętać należy, że proces edukacji społeczeństwa musi obejmować całą ludność; wszystkie klasy. Milton Obote, chociaż sam świetnie wyedukowany, nie zdołał zrobić wiele w szerszej perspektywie dla niewykształconego ludu Ugandy. Co więcej, został dwukrotnie obalony. Bardzo dużo zależy tutaj od samych Afrykańczyków. Oni również muszą wykazać się inicjatywą, muszą chcieć się kształcić i zrozumieć zalety wynikają z nauki. Rządy muszą postarać się, aby ich obywatele mieli tę świadomość.

Także my potrzebujemy nauki o Afryce. Większość z nas, Europejczyków, kojarzy nazwiska Amina, Kadafiego lub słyszała coś o konflikcie w Darfurze. Znacznie mniejsza już część zna przyczyny Drugiej Wojny Kongijskiej (1998-2003) – najkrwawszego przecież konfliktu od czasów Drugiej Wojny Światowej! Poziom wiedzy o Afryce w przypadku przeciętnego Kowalskiego jest niski. Wpływa to w oczywisty sposób na politykę naszych rządów wobec krajów Trzeciego Świata; politycy, nie czując presji ze strony społeczeństwa, często nie przejmują się wydarzeniami w Afryce.

Media spełniają swoją rolę, reporterzy pokazują nam, co „tam” się dzieje, lecz niewielu potrafi to dobrze zinterpretować. Widoczne było to szczególnie w czasie Zimnej Wojny, ale i w Nowym Porządku można znaleźć wiele przykładów na „odwracanie wzroku” przez bogate kraje w obliczu afrykańskich tragedii. Tak jak czasie czystek etnicznych w Ruandzie w 1994, gdzie wspólnota międzynarodowa nieudolnie zareagowała właściwie dopiero pod koniec masakry, za późno dla około miliona ludzi.

Ograniczenie przyrostu naturalnego Edukacja może pomóc zredukować problem ogromnego przyrostu naturalnego. Przy niedostatku żywności, wody czy lekarstw, przeludnienie afrykańskich państw obniża poziom życia mieszkańców kontynentu i zwiększa eksploatację środowiska. W wielodzietnych rodzinach brakuje pieniędzy na zaspokojenie chociażby podstawowych potrzeb czy zagwarantowanie wystarczających warunków do rozwoju psychofizycznego najmłodszych. Edukacja o antykoncepcji, dystrybucja prezerwatyw i przełamanie oporu instytucji religijnych dotyczącego tej formy ograniczania ilości poczęć, mogłyby mieć pozytywny wpływ na ograniczenie negatywnych skutków bomby demograficznej. Ponadto, pozwoliłoby to na zmniejszenie stopnia, w którym rozprzestrzeniają się w Afryce rozmaite choroby przenoszone drogą płciową.



Walka z wyzyskiem i znieczulicą

Rządy, które postanowiłyby pomóc Afryce, powinny zwrócić szczególną uwagę na politykę dużych międzynarodowych firm handlowych i farmaceutycznych. Afrykańczycy skarżą się, że są wykorzystywani przez wielkie koncerny, które za bezcen wykupują naturalne bogactwa, a zatrudnionym tubylcom wypłacają śmieszne pensje. Czysty kapitalizm, lecz miliony ludzi żyją przez to w nędzy. Ich państwa nie są w stanie obronić swoich

obywateli przed tym wyzyskiem. Pospieszna liberalizacja, niejako narzucona przez organizacje takie jak MFW i Bank Światowy, bardzo mocno ograniczyła udział państwa w gospodarce.

Dzięki temu międzynarodowe koncerny mogą stanowić „państwa w państwie” i dyktować takie warunki, jakie im odpowiadają. Tragiczna w skutkach jest postawa firm farmaceutycznych. Po opracowaniu lekarstwa na kolejną chorobę zbierającą krwawe żniwo w Afryce, zazdrośnie chronią one tajemnicę produkcji tego środka. Dzięki temu mogą dyktować ceny lekarstw, które często są zdecydowanie zbyt wysokie na afrykańskie realia. WHO, mimo pewnych sukcesów, nadal nie ma wystarczającej siły przebicia by zmienić postawę firm farmaceutycznych. Skutki? Fakt, że rocznie w Afryce prawie milion dzieci poniżej 5. roku życia umiera na malarię powinien być aż nazbyt wymowny.

Ratowanie środowiska

Jednym z większych problemów Afryki jest jej podatność na klęski suszy, przyciągające za sobą głód. Wiele regionów kontynentu, również tych zamieszkałych przez ludzi, nie ma dostępu do wody pitnej. To z kolei tworzy warunki dla rozwoju epidemii. Bardzo ważnym zatem elementem jest mądre wykorzystanie dostępnych wód (rzek, jezior i źródeł podziemnych) poprzez budowę studni, zapór wodnych lub systemów melioracyjnych. Konieczne jest ponowne zalesienie terenów Afryki Centralnej, gdzie bezmyślna deforestacja w latach 60. i 70. zachwiała naturalnym systemem ekologicznym. Przeszkodą po raz kolejny są pieniądze. Inwestycje wymagają ogromnych nakładów finansowych, na które afrykańskie państwa bardzo często nie mogą sobie pozwolić bez pomocy bogatszych partnerów z Ameryki, Europy lub Chin.

Reformy polityczne

Oblicza się, że w Afryce istnieje dziś około 1500 grup etnicznych, które używają około tysiąca różnych języków. Część z tych grup jest historycznie wrogo nastawiona do innych. Często, jak wspomniane już Hutu i Tutsi, znajdują na terytorium jednego państwa. Prowadzi to do krwawych wojen domowych. Jeszcze większym zagrożeniem jest to, że niektóre z grup etnicznych rozlokowane są na obszarze granicznym kilku państw. Konflikt z inną grupą zaowocować może w międzynarodowej wojnie, gdyż plemiona często lekceważą swoją państwowość. Państwa natomiast nie mogą zlekceważyć faktu, iż część ich obywateli zaczyna walczyć ze swoimi etnicznymi wrogami z innego kraju. Przykładem może być w pewnym stopniu konflikt między Hutu a Tutsi, który w kilka lat rozszerzył się na cały obszar Wielkich Jezior, skutkując Wielką Wojną Kongijską.

Trybalizm ponadto obniża szanse rozsądnych polityków na dojście do władzy. Bardzo często w przypadku wyborów poszczególne plemiona głosują wyłącznie na swoich pobratymców, niezależnie od ich kwalifikacji. Praktyka pokazuje, że jedną z niewielu stosunkowo skutecznych metod walki z wadami trybalizmu, obok powszechnej edukacji, jest wprowadzenie federalizmu.

Podzielenie państwa na prowincje, akceptujące chociażby najbardziej znaczące granice etniczne i przyznanie im pewnej samodzielności pozwoliło nieznacznie powstrzymać konflikty etniczne w Etiopii od 1991 roku, w Tanzanii od 1964 roku, RPA od 1994 roku czy w Ugandzie w latach 1962-1966. Oczywiście, za miarę sukcesu uznaje się różnicę między liczbą konfliktów, które wystąpiły w innych krajach w tym czasie a liczbą tych, które wybuchły w federacjach.



Pomoc finansowa

Temat rzeka. Chyba każdy lubi te ogromne rockowe koncerty, na których gwiazdy apelują o pomoc dla najbiedniejszych krajów świata. Zbierają pieniądze, krytykują polityków, potem dumnie ogłaszają, jak wielka suma zostanie przekazana na cele dobroczynne. My za to możemy obejrzeć sobie zmartwychwstałych Pink Floydów. Niestety, nie takich pieniędzy potrzebuje Afryka. Pomoc międzynarodowa, nota bene minimalna w porównaniu z np. wydatkami na zbrojenia, jest bardzo często marnowana. Pieniądze trafiają w ręce władców lub są inwestowane w zupełnie nieodpowiedni sposób. W Kamerunie rodzina prezydenta inkasuje około 40% pieniędzy otrzymanych od organizacji międzynarodowych.

Afryka dużo bardziej niż gotówki potrzebuje sprzętu mechanicznego i ekspertów, którzy potrafią go obsługiwać i nauczyć Afrykańczyków, jak to robić. Jeśli zamiast pieniędzy mieszkańcy Czarnego Lądu otrzymają traktory do uprawy ziemi, to ta pomoc może faktycznie do nich trafić. Dolary mają duże szanse „zagubić się po drodze”. Dajcie wędkę, a nie ryby.

Media manipulują?

Często słyszy się opinie, że media tworzą fałszywy obraz Afryki. Pokazując biedę, głód i wojny tworzą przekonanie, że kontynent ten jest piekłem na Ziemi. Zarzut ten omija bardzo istotną rzecz. Owszem, w Afryce są miejsca, gdzie ludzie żyją w dostatku i szczęściu, nie ma wojen i perspektywy rozwoju napawają optymizmem. Co więcej, takich miejsc wcale nie jest mało. Jednak to nie ta Afryka potrzebuje pomocy. Ta, którą pokazują media, mimo wszystko istnieje naprawdę, i nawet jeśli jest to obraz wyolbrzymiony, woła, byśmy nie byli obojętni.

Quo vadis, Afryko?

Na początku artykułu wyraziłem powątpiewanie w teorię o „boomie gospodarczym” Afryki i jest wchodzeniu w Złoty Wiek. Nie oznacza to jednak, że uważam, iż Afrykę czeka gospodarcza zagłada. Nie możemy zapominać, że lata 1970. i 1980., dla wielu afrykańskich państw naznaczone były rządami dyktatorów-tyranów, które zostawiły je w tragicznej sytuacji. 30 lat to zbyt mało, by ten kontynent odbudował się w zadowalającym stopniu. Wielu reporterów, którzy byli w Afryce w latach 70. uważa, iż sam fakt, że niektóre państwa powoli zaczynają pokazywać oznaki normalnego funkcjonowania jest dowodem na to, w słowach Jonathana Dimbleby z „The Observer”, że „życie po śmierci istnieje”.

Afryka zdecydowanie potrzebuje pomocy bogatszych kontynentów. Bez tego jej rozwój może się zatrzymać, gdy Afrykańczycy, zniechęceni niedolą, kolejny raz wpadną w ramiona wojskowych reżimów i etnicznych walk. I to nie tylko wsparcia finansowego. Ale czy „nasz” świat dorósł do tego, by wyciągnąć naprawdę pomocną dłoń w kierunku Afryki? Chyba już najwyższa pora.

Autor: Michał Staniul

Zdjęcia: [ludi](#) (CC0), [12019](#) (CC0), [Yolanda](#) (CC0), Raphealny [\[1\]](#)

[\[2\]](#) [\[3\]](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net